

Czy korona Chrobrego jest symbolem suwerenności?



Aktorzy, a nawet celebryci bywają niekiedy wykorzystywani w politycznej układance jako młoty do rozbijania resztek racjonalnej argumentacji: bo skoro „sam Olbrychski”, albo „sama Szczepkowska” tak mówi, i to tak ostro - to musi być racja... Jak reagować na takie nadużycia?

Profesor Ryszard Legutko, poproszony niedawno o komentarz do wypowiedzi aktora Daniela Olbrychskiego u red. Wysockiej-Schnepf (aktor zarzucił prezydentowi Nawrockiemu „grzech śmiertelny” sprzeciwu wobec polityki premiera Tuska), odpowiedział tak:

„Taki aktor, jak Olbrychski czy też inni, to oni wiedzą na temat polityki, ustawodawstwa czy innych problemów związanych z państwem oraz Unią Europejską mniej więcej tyle, co o mechanice kwantowej. To jest to środowisko, które ma tę bardzo nieprzyjemną cechę, że się gromadzi w stado i działa jak stado, powtarzając bezmyślnie te same rzeczy. To sprawia jakieś kompletnie żałosne wrażenie”.

„Chłopie, przeczytałbyś coś, zainteresował się, może byś porównał jakieś argumenty, jakiś mentalny wysiłek w to włożył, a nie powtarzał te dyrdymały, opierając się tylko na tym, że potrafisz mówić z dobrą dykcją, powiedziałbym nawet dykcja hiperpoprawna. To wszystko jest żałosne, ale niestety żyjemy w takich czasach i mamy takie wygłupy aktorów. [...] Przypomina mi się tu to, co powiedział Zagłoba Rochowi Kowalskiemu: „Rochu, jeżeli możesz brać coś na plecy, to bierz, ale na głowę nie bierz, bo zaraz będziesz szwankował.”



Daniel Olbrychski i Dorota Wysocka- Schnepf – Kadr z programu „Pytanie na śniadanie”

Sam próbuję innej odpowiedzi. Na łamach „Plusa-Minusa” (dodatku do „Rzeczpospolitej”) opublikowany został właśnie mój list do Joanny Szczepkowskiej, która występuje ostatnio w systematycznej roli medialnej hejterki wobec prezydenta Nawrockiego i wszystkich jego wyborców.

Zachęciło mnie pytanie retoryczne, postawione przez socjologa, prof. Piotra Sztompkę, na łamach „Gazety Wyborczej” z 26 grudnia: „Jak może się kształtować godność w sytuacji, gdy z każdej strony sceny politycznej odmawia się jej zwolennikom drugiej strony?” Zatem - nie odmawiajmy, spróbujmy rozmawiać.

Wspomniana aktorka sprowokowała mnie swoim komentarzem do wystąpienia prezydenta Nawrockiego na rocznicę powstania wielkopolskiego roku 1918 w Poznaniu.

Prezydent powiedział tak: „Bolesław Chrobry przyjął koronę, która jest symbolem suwerenności i niepodległości państwa polskiego. Koronę, która jest zwycięskim symbolem Rzeczypospolitej. Koronę, która jest symbolem suwerenności i niepodległości państwa polskiego. Koronę, która jest zwycięskim symbolem Rzeczypospolitej, ale też koronę, która mówi dużo o naszej narodowej wspólnocie. Narodowej wspólnocie otwartej na Zachód, ale narodowej wspólnocie gotowej także do obrony zachodniej granicy Rzeczypospolitej, o czym wiedzieli powstańcy wielkopolscy”.

Te słowa właśnie wzburzyły Joannę Szczepkowską. Odpowiedziała: „Korona Chrobrego to symbol narodowej wspólnoty? W dodatku otwartej na zachód? Nie wiem, jak Karol Nawrocki, ale ja się interesuję historią Polski.

Oczywiście, nie ta historia, jaką chciałby uczniom opowiadać pan Czarnek i rezydent pewnie też. Interesuje mnie współczesna i krytyczna historia, a więc otwarta na prawdę, a nie oparta na legendach. Korona Bolesława Chrobrego nie jest symbolem suwerenności i niepodległości Państwa Polskiego. Chrobry bowiem nie bronił Polski, tylko skutecznie najeżdżał i łupił obce tereny. Polska Chrobrego, to nie była Polska powstańcza, tylko Polska najeżdźcza. Nie Polska, która wyzwala się spod zaborów, tylko Polska, która zaborów dokonuje. [...] Jeśli ktoś uważa siebie za prezydenta Polski, a polskość za najwyższą wartość, powinien polską historię znać, a narodowi nie wciskać bajek” (gramatyka oryginalna - aktorki).

Historie krytyczna i najbardziej wiarygodna dla okresu panowania Chrobrego pisał współczesny pierwszemu polskiemu królowi kronikarz saski, Thietmar z Merseburga. On właśnie przedstawia najdokładniej (i zdecydowanie niechętnie wobec władcy piastowskiego) piętnastoletnie zmagania wojenne, w których Bolesław mierzył się z królestwem niemieckim. I w których Chrobry obronił - tak jest: obronił - swoją niezależność jako władcy i granicę zachodnią tegoż władztwa. Koronę królewską przyjął tuż przed swoją śmiercią, w roku 1025 - ku zgrozie i oburzeniu kilku kronikarzy klasztornych w krajach niemieckich (Thietmar wtedy już nie żył). Dla nich, a oni jako jedyni odnotowali ten fakt, koronacja Chrobrego była zuchwałym naruszeniem zwierzchnictwa królów niemieckich nad ich wschodnim, piastowskim sąsiadem. To był więc symbol niepodległości państwa piastowskiego, z którym oni - w imieniu swoich panów, królów niemieckich i zarazem cesarzy - nie godzili się. Tyle mówią źródła krytyczne.

Innych nie ma. Kolejne pokolenia dziejopisów, poddanych, a potem obywateli wspólnoty politycznej i historycznej, nazywanej Polska, uznawały w tej koronacji, w koronie królewskiej - właśnie symbol niepodległości, suwerenności.

Tak była traktowana przez stulecia - zarówno przez tych, którzy się z tą koroną identyfikowali, jak i przez tych, którzy chcieli ją zniszczyć. A zniszczyli insygnia koronne Piastów i Jagiellonów (6 koron, cztery berta królewskie i dwa miecze koronacyjne) rozbiorcy pruscy, którzy przetopili je w roku 1811 na talary. Zrobili tak nie z pazerności tylko czy niskiej oceny wartości artystycznej tych insygniów, tylko z powodu właśnie symbolicznego ich znaczenia - nie chcieliby Polska niepodległa kiedykolwiek się odrodziła. To fakt, nie bajka.

Joanna Szczepkowska mówi: „Polska Chrobrego, to nie była Polska powstańcza”.

Owszem, to było władztwo, które skutecznie walczyło o swoją niepodległość, o swoje granice.

Taka jest funkcja państwa, kiedy ono istnieje.

Ale kiedy go zabrakło, wtedy właśnie symbol korony Chrobrego ożył w Polsce powstańczej jako wyraz tęsknoty za niepodległością, przypomnienie, że kiedyś Polacy mieli swój dom i że muszą walczyć, zabiegać o jego odzyskanie. W wierszu, swoistym hymnie powstania - listopadowego - w Reducie Ordona są zapisane te strofy, zwrócone pod adresem grabieżczego imperializmu ze wschodu:

„Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy! /

Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże, /

Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże: /

Warszawa jedna twojej mocy się urąga, /

Podnosi na cię rękę i koronę ściąga, /

Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy, /

Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!\".

Ten sam Mickiewicz w najwspanialszym pomniku języka polskiego, w „Panu Tadeuszu”, w Epilogu przywołał raz jeszcze ten sam symbol korony Chrobrego. Kiedy ona wróci, wrócimy, powstańcy, tułacze, do domu:

„Kiedyś - gdy zemsty lwie przehuczą ryki, /

Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki, /

Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści, /

Umilknie, światu swobodę obwieści, /

Gdy orty nasze, lotem błyskawicy, /

Spadną u dawnej Chrobrego granicy, [...]

Wtenczas, dębówem liście uwieńczy, /

Rzuciwszy miecze, siada rozbrojeni! /

Rycerze nasi! Zechcą słuchać pieśni! / Gdy świat obecnej doli pozazdrości, /

Będą czas mieli słuchać o przeszłości! / Wtenczas zapłaczą nad ojców
łosami...”

To jest miejsce korony Chrobrego w naszej kulturze, także w kulturze i pamięci powstańców wielkopolskich roku 1918-1919. Dlaczego je przypominam?

Joannę Szczepkowską i tych, którzy podobnie jak ona odwracają się od tej pamięci, by wybrać „krytyczną” - to jest oderwaną od źródeł, od historii, próbuję namówić do tego, by przyjrzeni się jednemu argumentowi, który warto rozważyć, zanim - słowami Zbigniewa Herberta - „wyzwalający się” potargają „ten okrwawiony węzeł”, czyli symbol polskiej wspólnoty. Bo tym właśnie jest owa korona Chrobrego - jest węzłem polskości, tak jak jest nim Mickiewicz.

Ale po co nam polskość, polski język, polska kultura?

Dla wielu ludzi to na szczęście niemądre pytanie, równie niemądre jak pytanie o to, po co nam powietrze. Dla osoby, która żyje z dziedzictwa kulturalnego, w tym także polskiego dziedzictwa - dziedzictwa Mickiewicza, Wyspiańskiego, Iwaszkiewicza, Herberta, Orzeszkowej, Konopnickiej, Kochanowskiego, Leśmiana, Jakowiczówny, Malczewskiego, Matejki, Chełmońskiego, Gierzymskich, Chopina, Moniuszki czy Szymanowskiego

- to pytanie powinno znaleźć odpowiedź w jednym argumencie. Gdyby nie było Chrobrego, którego wojowie przez 15 lat walczyli o utrzymanie granicy władztwa swego pana, granicy, która stała się granicą polskiego domu; gdyby następnie ta granica nie była broniona przez następne pokolenia - to nie byłoby tej kultury.

Nie byłoby tej kultury, gdyby nie stworzono i nie obroniono państwowego domu dla polskości, gdyby nie walczono o nią. Także w powstaniach- od powstania Kościuszki co najmniej do powstania wielkopolskiego, które było przecież w tak wielkiej mierze powstaniem w obronie polskiego języka, tępionego wszelkimi sposobami przez pruskiego zaborcę przez 150 lat.

„Wyzwalająca się” może odpowiedzieć - no i dobrze, przecież Schiller czy Tolstoj warci są więcej niż Mickiewicz czy Słowacki. A poza tym, po co nam cała ta kultura „wysoka”, która zbudowana została na ucisku pokoleń i ras...

Można tak powiedzieć, ale wtedy pojawia się pytanie następne: czy właśnie kultura nie jest tym, co czyni nasza ludzkość czymś szczególnie, wyjątkowo wartościowym? I czy kultura ogólnoludzka ma czym zastąpić „Pana Tadeusza”, albo „Treny” Kochanowskiego, albo „Dziwczynę” Leśmiana? Czy odda to, co najlepsze w polskim języku - w przekładzie na inny, „uniwersalny”? [...]

Jest coś jeszcze, na koniec, o godności. Może i nad tym warto się zastanowić? Czy więcej godności mamy wtedy, gdy skupiamy się na pogardzie, nienawiści wobec tych, z którymi się nie zgadzamy (nawet jeśli oni na takie nasze emocje w jakiś sposób, w jakiejś mierze zasługują)? Czy wtedy, gdy dobrym słowem staramy się nawiązać do piękna i dobra? Bardzo to patetyczne zderzenie i komuś wydać się może nieźyciowe. Dam jednak konkretny przykład: czy lepiej wspominać Andrzeja Szczepkowskiego (ojca Joanny), który wspaniale podaje tekst „Zamku”, II księgi „Pana Tadeusza”, czy wtedy, gdy zostawia po sobie epitafium dla (propagandysty epoki PRL) Jana Alfreda Szczepańskiego:

„Tu leży Jaszcz. Przechodniu - naszcz!”

Zgrabne, dowcipne, ale czy coś nie zostaje tu złożone na ołtarzu dowcipu, towarzyskiego powodzenia?

Chwilowego poklasku ludzi, którzy podzielają jedną, krytyczną opinię? To pytanie adresuje do ludzi, którzy mają swój, czasem wielki, autentyczny dorobek w różnych dziedzinach kultury czy nauki, ale wola przenieść go w roli ciężaru, który dodają do haseł wrogości, nienawiści, odczuwającej pogardy?

Takich haseł jak to, nie tak dawno lansowane przecież przez cytowaną już gazetę: „Giertych do wora, wór do jeziora”... Tez dowcipne, tylko ze prędko zdezaktualizowane w „pewnych sferach”. I jednak - niegodne. Trzeba bronić granicy: nie tylko państwowej, od zachodu czy od wschodu; trzeba też bronić granicy sporu, za którą zaczyna się odczuwanie drugiej strony.

Autor



prof. Andrzej Nowak

Historyk, publicysta, sowietolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik pracowni Dziejów Rosji i ZSRR w Instytucie Historii PAN.